

Elżbieta Dąbrowicz
(Uniwersytet w Białymstoku)

„Litwini”. Okoliczności powojennego debiutu*

Poręcznie będzie zacząć od wyjaśnienia, kim są „Litwini” (Litwini w cudzysłowie) oraz dlaczego i po co należałoby wyodrębnić tę kategorię pisarzy PRL-owskich.

Zastanawiając się, jak nazwać pisarskie grono, któremu chciałabym poświęcić swoje rozważania, brałam pod uwagę jeszcze inną ewentualność: wilnianie, sugerując się uwagą zanotowaną przez Pawła Jasienicę: «Stefan Kisielewski napisał kiedyś w felietonie: „Wilnian teraz wszędzie pełno, nadają ton”»¹. Dalej zaś komentował:

Nie potrafię udowodnić, że to zdanie naprawdę powstało, bo je cenzura skonfiskowała, proszę więc wierzyć mi na słowo. Wilnianie rzeczywiście dawali znać o sobie zarówno w rządzie, jak w lesie oraz w ogniwach pośrednich – w dyplomacji, w krajowej opozycji legalnej i na emigracji².

Nie mogło ich zabraknąć również wśród literatów.

Jeśli zdecydowałam się na „Litwinów”, to dlatego, że Tadeusz Konwicki³, który jest w tej kategorii postacią najbardziej rozpoznawalną jako autor *Rojstów*, *Sennika współczesnego* czy *Bohini*⁴, wprost nazywa siebie w ten właśnie sposób, aczkolwiek nie bez

* Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą *Narodowy Program Rozwoju Humanistyki* w latach 2012-2017.

¹ P. Jasienica, *Pamiętnik*, wstęp i zakończenie W. Bartoszewski, Warszawa 2007, s. 154.

² Tamże. Jako „wilnianina” postrzegał Jasienicę Leopold Tyrmand: „wilnianin, krępy, silnie zbudowany mężczyzna koło czterdziestki, o miłej twarzy, jasnych poza okularami oczach i energicznych ruchach, ma w sobie coś wojskowego”. L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, Kraków 2011, s. 335.

³ W *Pamiętniku* Jasienicy znajdują natomiast takie wyznanie: „Wolno mi powtórzyć za Stanisławem Mackiewiczem: ‘Urodziłem się jako Polak, szlachcic litewski, i miłości Wilna nikt nie wyrwie z mego serca’. Ale to jest moja prywatna, niepolityczna sprawa, sentyment starego człowieka”. P. Jasienica, dz. cyt., s. 93.

⁴ Ilekroć Konwicki pisze o swojej „litewskości” w utworach niefabularnych, jawnie autobiograficznych, zawsze się od niej dystansuje. W *Kalendarzu i klepsydrze*, kiedy opowiada o znajomości ze Stanisławem Dygatem i nieskuteczności jego „destrukcyjnego” oddziaływania na siebie, relacjonuje: „[...] już znowu stałem na równych nogach z przepraszającym, lisim uśmiechem fałszywego Litwina”, T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*,

znacznej dozy przekąsu i prowokacji. W jednym z tekstów zgromadzonych w zbiorze *Wiatr i pył* napisał: „Czasem słyszę ukradkiem, jak ktoś o mnie mówi: chytry Litwin, ktoś inny powiada: on jest trochę kopnięty w mózdzek, a jeszcze z boku dorzuca: to przecież emigrant”⁵. Czy inni o Konwickim rzeczywiście tak mówią, trudno stwierdzić, skoro wymieniają uwagi za jego plecami, półgębkiem i wśród zaufanych. Pewne jest natomiast, że on sam siebie właśnie tymi słowami i na piśmie określił. Nie była to zresztą jednorazowa manifestacja „litewkości” w podobnym duchu. W swoich wypowiedziach gawędowych nieraz znajdował okazję, by się wyzwać od „chytrych Litwinów”, co po części wynikało z samej tradycji gatunku, który wszak „litewskość” ma zapisaną w kodzie genetycznym. Chytrze też ją wykorzystał, wchodząc w twórcze związki z wielkimi „Litwinami” – Adamem Mickiewiczem i Czesławem Miłoszem⁶.

Drugi powód, dla którego dałam pierwszeństwo „Litwinom” nad wilnianami, ma właśnie związek z tradycjami Wielkiego Księstwa Litewskiego, oczywistymi w odniesieniu do owych litewskich gigantów, lecz dającymi o sobie znać również u pisarzy PRL-owskich⁷. Jeden z nich – Antoni Gołubiew – w opowiadaniu *Ruskie bliny* z tomu *Spotkanie na Świętokrzyskiej* rozciągnął horyzont historyczny aż do upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, aczkolwiek poprzestał na drobnej tylko wzmiance o „wielkiej” Litwie:

I można by powiedzieć, że odkąd trzeci rozbiór zakończył byt Wielkiego Księstwa, kształt życia na tej ziemi zachował się mniej więcej taki sam i ludzie byli tacy sami, i obyczaj, tak samo woda obracała młyńskie koła w Podśniegianach, w Wilkiszkach, na Merczance i Żejmianie, żarna powoli tarły ziarno na razówkę, przed młynem czekał rząd furmanek i konie zaprzężone w dylę, chłopci w kozuchach wchodzili po trzeszczących schodkach i przynosili młynarzowi kwaterkę jako należny poczęstunek i uświęconą przez obyczaj daninę. No, można było oczywiście i bez wódki, ale z wódką – wiadomo – i zgrabniej, i poręczniej. Tak trwało. Ojcowie się starzeli, stawali się dziadami, aż w końcu odwożeni byli na mogilnik, synowie po dawnemu jeździli w sankach lub w drabinkach obrośniętymi z obu stron przez brzozy piaszczystymi traktami – od Wilna na *Święciany*, od Lidy do Olkiennik lub Oszmiany, poprzez Puszcę Rudnicką albo Brasławskie Pojezierze – strzegąc się jednak, by nie przekroczyć rodzimiej tutejszości⁸.

Za sprawą odnarratorskiego komentarza mieszcząca się w ciasnych granicach „tutejszość” pozostała częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego, które dawno wymazano z mapy politycznej Europy.

Warszawa 1982, s. 94. Albo potrącając o kompleks niższości, na który jego zdaniem cierpią wszyscy w „dorzezu Wisły”: „nikt z nas nie pamięta dawnej Rzeczypospolitej obojga albo trojga narodów” (s. 113). Wszelako pamięta jeszcze, że nie pamięta.

⁵ T. Konwicki, *Wiatr i pył*, Warszawa 2008. Recenzja tej książki pióra Pauliny Małochleb w „Dekadzie Literackiej” nosi tytuł *Chytry Litwin i stateczny Europejczyk*. „Dekada Literacka” 2009, nr 1-2. Z kolei recenzja W *pośpiechu* na łamach „Tygodnika Powszechnego” została zatytułowana *Szanowny doktor i chytry Litwin*.

⁶ Budowanie owych więzi ze strony Konwickiego widać zwłaszcza w jego dziełach filmowych: w *Dolinie Issy* i *Lawie*. O nieureczywistnionym spotkaniu z Miłoszem w Ameryce. Zob. T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, s. 164-165

⁷ O kategorii tej myślę do pewnego stopnia przez analogię do pisarzy polsko-żydowskich. To z jednej strony. Z drugiej zaś nawiązuję do specyfikacji, które obowiązywały w syntezach historycznoliterackich powstających w XIX w. i odnoszących się do ówczesnej literatury. Rozróżniano wtedy pisarzy polsko-litewskich, polsko-ukraińskich. Jako przykład takiej syntezy mogą posłużyć *Dzieje literatury polskiej* Leonarda Sowińskiego.

⁸ A. Gołubiew, *Ruskie bliny*, w: *Spotkanie na Świętokrzyskiej*, Warszawa 1975, s. 8.

Konwicki z kolei, zadziwiony *Rozmowami polskimi latem roku 1983* Jarosława Mar-ka Rymkiewicza, witając „nowego rodaka”, „młodsze Litwina”, dawał mu w spadku – wprawdzie gestem przypominającym szczodrość pana Zagłoby oferującego „Niderlandy” – cały obszar powiatu oszmiańskiego „od Dźwiny po Siemiatycze”. Przy okazji przypominał, że „dawna Litwa” obejmowała ziemie „od Wołynia po Kurlandię”⁹. Pokrętnie, bo pokrętnie przyznawał się do spadkobierstwa po „wielkiej” Litwie.

Do kategorii „Litwinów” nie zaliczam więc pisarzy wbrew ich woli. Musieli dać ku temu powód swoją twórczością bądź poprzez inne publiczne wypowiedzi, *świadczące o ich związkach z krajem pochodzenia, któremu kres położyła II wojna światowa*. Gospodarowanie ową „litewskością” stanowi temat obszerny i złożony. Tym razem poprzestano na oświetleniu trzech zaledwie sylwetek pisarskich: Tadeusza Konwickiego, Pawła Jasionicy i Eugeniusza Paukszty, ograniczając się przy tym do początkowego okresu w ich karierach, kiedy to próbowali się odnaleźć w pojałtańskiej Polsce. Zarysowany problem chciałabym w przyszłości rozwinąć, ale nawet docelowo nie będzie moją intencją dochodzenie jakichś głębokich powinowactw między „Litwinami” po piórze. Ani mi w głowie sprowadzać „litewskich” biografii do jednego modelu czy doszukiwać się w twórczości pierwiastków „plemiennych”, mistycznego zewu „krwi i ziemi”. „Litewskość” w ujęciu przeze mnie proponowanym stanowi tylko jeden z parametrów losu pisarzy zza Buga, nieobojętny również dla ich twórczości. Podkreślam ową „litewskość” jako biograficzną przede wszystkim determinantę, by wyraźniej też zobaczyć, jakich dokonywali wyborów, życiowych i artystycznych, do czego jako pisarze przyłożyli ręki w nowej Polsce.

Pisarze, o których będzie dalej mowa, są „Litwinami” w różnym stopniu i na różne sposoby. Konwicki (rocznik 1926) i Paukszta (rocznik 1916) – z urodzenia i przez rodzinne korzenie. Jasionica, a właściwie Lech Beynar (rocznik 1909), przyszedł na świat co prawda w Rosji, ale swoje pochodzenie mimo to wiązał z Wielkim Księstwem Litewskim¹⁰. On też w odróżnieniu od tamtych dwóch bliżej poznał Wilno i Wileńszczyznę dopiero w czasie studiów i potem pracując już zawodowo w Rozgłośni Polskiego Radia, ale za to najwięcej spośród nich trzech zawdzięczał atmosferze intelektualnej miasta. Paukszta również studiował w Wilnie, na Wydziale Prawa, lecz fakultetu nie ukończył. Konwicki przed wojną zaczął naukę w renomowanym Gimnazjum im. Zygmunta Augusta.

W odniesieniu do powojennej twórczości Jasionicy zasadne byłoby pytanie o intelektualne inspiracje płynące z humanistyki wileńskiej¹¹, klimatu ówczesnych dyskusji prasowych. W utworach Konwickiego i Paukszty natomiast Wileńszczyzna zapisała się intensywniej swoimi krajobrazami, walorami naturalnymi, jeziorami i rojstami. O ile jednak Konwicki w swoich utworach uporczywie krążył wokół doliny Wilenki, porzucał ją wracał i znów porzucał, to Paukszta znalazł dla tamtejszych krajobrazów ekwiwalent mieszczący się w nowych granicach Polski – Warmię i Mazury.

⁹ T. Konwicki, *Nowy Świat i okolice*, Warszawa 1986, s. 195.

¹⁰ W *Pamiętniku*, opisując drogę ucieczki jego rodziny z Rosji do Polski, zauważał: „Nie było sensu jechać w prądziadowskie strony, na prawy brzeg Dźwiny. Wiadomo jednak powszechnie, że każdy człowiek, którego rodzina wywodziła się z Wielkiego Księstwa Litewskiego aż po drugą wojnę światową włącznie, uważany był w Wilnie za swojego”. P. Jasionica, dz. cyt., s. 80.

¹¹ Jasionica wspominał między innymi wykłady Mariana Zdziechowskiego jako pouczającą lekcję odwagi w głoszeniu poglądów sprzecznych z promowaną przez obóz rządzący wizją historii najnowszej: „Wobec tłumy studentów kwestionuje mity wyległe w okopach, ucząc ich zarazem, że uczciwy intelektualista może mówić tylko to, co sam myśli”. Tamże, s. 141.

Nim trzech wymienieni autorzy zaczęli współtworzyć literaturę PRL-u, musieli wpiąć do Polski dotrzeć. Znaleźli się wśród ludzi, którzy zdecydowali się na migrację w kierunku zachodnim w związku z wytyczaniem nowych granic państwowych w Europie Środkowo-Wschodniej i procesem narodowej homogenizacji Polski. Owi „Litwini” zatem, nim zaistnieli jako pisarze, byli anonimowymi „repatriantami”, bu posłużyć się oficjalną nomenklaturą, przybyszami „zza Buga”, a zarazem uczestnikami wielkiej wędrówki ludów schyłku wojny i początku nowej epoki.

Wśród przemieszczających się na granicy wojny i pokoju tłumów tzw. repatrianci zza Buga zostali postawieni w o tyle szczególnej sytuacji, że zdefiniowani jako powracający do kraju, w istocie swój kraj opuszczali. Przy czym musieli go opuścić (choć formalnie rzecz biorąc wyjeżdżali dobrowolnie¹²) nie tylko w wymiarze fizycznym, ale też mentalnym. Nowa epoka wymagała od nich więcej niż od innych, bardziej niż inni musieli zaczynać od zera. W ich interesie leżała amnezja obejmująca zarówno strony rodzinne, które znalazły się w granicach innego państwa, jak też doświadczenia wojenno-okupacyjne, bo odnosiły się nie tylko do okupacji niemieckiej, ale i sowieckiej.

Dla „Litwinów” będących obiektem moich rozważań nie jest okolicznością błahą, że przed wojną czy w czasie okupacji nie zdążyli zaistnieć jako szerzej znani pisarze¹³. Nie należeli do tych, o których publicznie by się rozpytywało, czy przeżyli wojnę, gdzie aktualnie przebywają¹⁴. Na progu nowego, powojennego życia nie znajdowali się w kręgu specjalnego zainteresowania władzy komunistycznej, pozyskującej wtedy na rozmaite sposoby literatów z dorobkiem. Nie należeli więc do tych, o których zabiegał Jerzy Borejsza, organizujący koncert „Czytelnika”. Nie mieli też bagażu doświadczeń, który ułatwiałby im literacki start w powojennej Polsce, o którym mogliby publicznie opowiedzieć, włączając się do narodowego rozpamiętywania lat wojny i okupacji. Wszyscy trzej bowiem nie dość, że pochodzili z części świata, o której powinni byli jak najszybciej zapomnieć, to uczestniczyli w akowskiej partyzantce na Wileńszczyźnie, walczącej jak wiadomo najpierw z Niemcami, potem z Armią Czerwoną.

To, w jaki sposób pisarze-„Litwini” będą mimo wszystko sięgali do swoich doświadczeń, jak będą czerpali z pokładów pamięci, jest kwestią złożoną. W każdym razie będą mieli do swojej przeszłości dostęp utrudniony właśnie dlatego, że pochodzili z „Litwy”. Z tego też powodu nie wzbogacili znacząco swoimi opowieściami obfitego piśmiennictwa powojennego czy pookupacyjnego o charakterze wspomnieniowym ani też rozliczeniowym. Ich doświadczenia okazały się z gruntu niecenzuralne. Wieloletnie embargo na wspomnienia przywiezione zza linii Curzona, zwłaszcza w formie literacko nieprzetworzonej, ale i utwory osnute na ich kanwie, z pewnością silnie naznaczyły tożsamość pisarską „Litwinów”. Również ich wybory ideologiczne czy polityczne wiązały się ze statusem przesiedleńców czy raczej wysiedleńców. Opuszczając swoje małe ojczyzny tracili wszak oparcie w związkach rodzinnych (w tamtych stronach niezwykle ważnych i zobowiązujących)¹⁵, sąsiedzkich tudzież środowiskowych. Znajdowali się

¹² Zob. *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944-1947*, red. St. Ciesielski, Warszawa 1999.

¹³ Lech Beynar opublikował w 1939 r. dwie prace historyczne „w dodatku do dziennika urzędowego kuratorium jako poczę dla nauczycieli na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie”. E. Beynar-Czczcott, *Mój ojciec Paweł Jasionica*, wstęp W. Bartoszewski, Warszawa 2006, s. 32

¹⁴ W prasie pojawiła się na przykład nieprawdziwa informacja o śmierci Gałczyńskiego.

¹⁵ O specyfice związków rodzinnych na Litwie zob. T. Konwicki, *Nowy Świat i okolice*, Warszawa 1986, s. 23-30.

w sytuacji nieporównywalnej z tymi, którym po zawierusze wojennej dane było wrócić do swojego miasta, wsi czy domu albo wręcz niegdzie nie wyruszyć. Przekonuje o tym chociażby lektura *Dziennika* Jana Józefa Szczepańskiego (rocznik 1919), który osadzał się w powojennej Polsce, mając w życiorysie akowską partyzantkę, co jak wiadomo nie najlepiej wróżyło, ale też solidne zaplecze rodzinno-środowiskowe i przystań domową w Kasince Małej, gdzie mieszkała jego matka. Przywołuję Szczepańskiego nie na chybił trafił, lecz dlatego że opublikował w 1947 roku opowiadanie *Buty* na wiele sposobów skłaniające do zestawienia z *Rojstami* Konwickiego, napisanymi również w roku 1947, zatrzymanymi jednak przez cenzurę i wydanymi dopiero na fali odwilży.

Partyzantka stanowi jedno z tych węzłowych zagadnień, o które warto „Litwinów” wypytać, dotyczy bowiem wszystkich trzech wymienionych wcześniej pisarzy. W ich przypadku była to okoliczność bardziej stygmatyzująca niż w odniesieniu do akowców z innych rejonów Polski. Uczestnictwo w walkach na wileńszczyźnie, od razu definiowało ich więc jako zdolnych do czynnego oporu antykomunistów. Można się było po nich spodziewać, że przekraczając granicę w 1945 roku, zasilą szeregi oponentów władzy ludowej. Kto zaś z wileńsko-akowską przeszłością w życiorysie wybierał stronę przeciwną, zapewne gorliwiej niż inni musiał manifestować aprobatę dla nowego porządku. Każdy z trzech przyszłych pisarzy inną drogą wychodził z podziemia do jawnego funkcjonowania, inny też zdał rachunek z uczestnictwa w partyzantce – w życiu i twórczości.

Konwicki uczestniczył w walkach o Wilno w Ósmej Brygadzie AK, zwanej Oszmiańską, a potem do końca kwietnia 1945 roku w partyzantce antysowieckiej. Na początku maja razem z kilkoma kolegami, zaopatrzeni w fałszywe dokumenty wszedł do pociągu repatriacyjnego. W Polsce miał nawiązać kontakt z podziemiem¹⁶. Trafił do Białegostoku¹⁷, który był punktem kontaktowym między Wilnem a innymi ośrodkami w kraju. Nie zdecydował się jednak pójść do lasu¹⁸. Gdyby postanowił inaczej, przysłałby może do oddziału majora „Łupaszki”, gdzie spotkałby się z „Nowiną” czyli Lechem Beynarem. Rezygnując z kontynuowania walki, udał się szlakiem repatriacyjnym, do Gliwic – na Ziemię Odzyskane. Z partyzantką zdecydowanie się rozstał, co próbował też zmanifestować pisarsko. W 1947 roku w piśmie „Nurt”, redagowanym przez Tade-

¹⁶ Jerzy Kułak pisał: „wczesną wiosną 1945 r. mjr „Łupaszka” przystąpił do ponownej organizacji 5 Wileńskiej Brygady AK. Zasilali ją stopniowo napływający żołnierze wileńskiej AK, ci którzy przedarli się tu przez graniczny kordon sowieckich wojsk ochrony pogranicza z bronią w rękę albo posługując się sfałszowanymi dokumentami przyjechali jako repatrianci, dezertrzy z wojska „berlingowskiego” i wreszcie ochotnicy z białostockich wsi”. J. Kułak, *Rozstrzelany rozdział. Monografia 3 Wileńskiej Brygady NZW – Białostoczczyzna 1945-1946*, Białystok 2007, s. 108.

¹⁷ W *Kalendarzu i klepsydze* nie pisał o Białymstoku, lecz o „kontakcie” warszawskim.

¹⁸ W artykule Anny Bikont i Joanny Szczęsnej droga do Polski Konwickiego tak została przedstawiona: „Dojechali do Białegostoku i tam ich zastał po kilku dniach koczowania koniec wojny. Żołnierze sowieccy strzelali na ulicach na wiwat, śpiewali, całowali się. ‘My przegraliśmy swoją wojnę’ - odtwarzał wiele lat później swój stan umysłu Konwicki. Wtedy jednak on i jego koledzy mieli nadzieję, że panowanie sowieckie musi potrwać krótko, bo aliansi szybko zwrócą się przeciw Rosji. Rozłączyli się, Konwicki pojechał do Krakowa, stamtąd do Gliwic, gdzie przez krótką chwilę był urzędnikiem”. I jeszcze o samym momencie decyzji, żeby zerwać z partyzantką: „Kiedy jechałem z Wilna do Polski, miałem adresy, kontakty do partyzantki - opowiadał nam. - Tymczasem zobaczyłem zupełnie inny świat. Wśród młodych ludzi był wtedy straszliwy głód życia. Był wtedy wyz moralny, nastrój, że można świat odmienić. Żyłem w ekosferze moralnej, w atmosferze napięcia. Dlatego łatwo mi było przyjąć tę propozycję lepszego urzędowania świata, jaką niósł marksizm. Jeszcze przy przekonaniu, że głupi świat doprowadził do wojennej hekatombi. Mnie się wydawało, że receptą na wydobycie się z tej całej katastrofy, również moralnej, jest utopia socjalistyczna”. A. Bikont, J. Szczęsna, *Konwicki: kronika wypadków literackich*, Gazeta Wyborcza.pl

usza Borowskiego, ukazało się pacyfistyczne w wymowie opowiadanie *Kapral Koziółek i ja* (przedrukowane niedawno w zbiorze *Wiatr i pył*). Pisał w nim młody autor o rozstrzelaniu jeńca niemieckiego, którego przypadło w udziale partyzantowi-poecie. W tym samym roku powstała również, wspomiana już wcześniej, jego debiutancka powieść *Rojsty*. Nie pomogło jednak autorowi, że przedstawił w niej wileńską partyzantkę jako gromadę po części zagubionych, po części zdemoralizowanych młodych ludzi, wyciągniętych do lasu patriotyczną propagandą w duchu nacjonalistycznym, bezlitośnie wywiedzionych na manowce przez politykę Londynu. Sam temat, niezależnie od jego oświetlenia, okazał się niecenzuralny.

Decyzja cenzury sprawiła, że Konwicky nie zadebiutował jako litewski Polak czy polski Litwin, rozgoryczony sierota po II Rzeczypospolitej, partyzancki niedobitek, lecz jako młody i dziarski budowniczy nowej Polski. W roku 1950, a więc po długim okresie ideologicznego dojrzewania, ukazała się powieść *Przy budowie*, która zapewniła Konwickiemu miejsce w czołówce pisarzy promujących nową estetykę. *Rojsty* zdefiniowałyby go jako reprezentanta ostatniego pokolenia Polski przedwojennej. Publikacją utworu o tematyce nowohuckiej stawał w awangardzie powojennych przemian.

Do skazanej na zapomnienie w latach stalinowskich przeszłości Konwicky zdecydował się przyznać wraz z odwilżą. *Rojsty* wydrukowano w 1956 roku. Autor nie tylko jednak opróżnił tym sposobem szufladę, ale zerwał tamę dla pamięci i wyobraźni. Od publikacji *Rojstów* bowiem można mówić o powrotach do tematyki wileńskiej, mniej i bardziej jawnych. W 1959 opublikował *Dziurę w niebie* – wyprawę do krainy dzieciństwa. Wydany w 1963 roku *Sennik współczesny* można by zaś interpretować jako przedłużenie *Rojstów*, a zarazem ich głęboką, zabarwioną poczuciem winy, rewizję. Podobnie jak w *Rojstach* również w *Senniku* splatają się ze sobą dwa istotne tyleż dla autoidentyfikacji pisarza, co świadomości zbiorowej problemy: partyzantka i repatriacja.

Konwicky na dobrą sprawę powinien dziękować losowi albo też wprost cenzorowi za opóźnienie książkowego debiutu¹⁹. Ponieważ w *Rojstach* autor potraktował partyzantkę, którą znał z własnego doświadczenia, nader krytycznie, można by widzieć w omawianej powieści symboliczne zamknięcie leśnego etapu w jego życiu. Perspektywa biograficzna nie jest tu jednak wystarczająca, Pisarz pracował wszak nad rozrachunkiem z partyzantką w czasie, kiedy nie był to temat w żadnym razie zamknięty. W 1946 roku wykonano wiele wyroków na „bandytów” z oddziałów partyzanckich walczących na Białostocczyźnie. Podobnie w roku 1947. Wyroki zapadały m.in. w białostockich pokazowych procesach, odbywających się w budynku, gdzie jeszcze niedawno mieściło się kino. W 1947 roku ogłoszono ustawę amnestyjną, ale walki nie wszędzie wygasły. Również dlatego, że amnestia służyła Urzędowi Bezpieczeństwa do pozyskiwania informacji o tych bardziej opornych wobec władzy ludowej. Jeszcze w dniach 19-27 września 1949 roku toczył się proces pokazowy przeciwko kapitanowi Rajsowi „Buremu” i podporucznikowi Chmielowskiemu „Rekinowi”. Wyroki wykonano 31 grudnia 1949 roku i 1 kwietnia 1949. Wspominam o tych akurat żołnierzach wyklętych, jak się o nich od niedawna mówi, dlatego że na Białostocczyznę przedostali się z Wileńszczyzny²⁰. Oglądane w przywołanym kontekście *Rojsty* odnosily się zatem nie tylko do przeszłości znanej Kon-

¹⁹ Przemysław Czapliński stwierdzał, że gdyby *Rojsty* ukazały się w roku 1948, zostałyby uznane za utwór wręcz probolszewicki.

²⁰ O ich losach między innymi pisał Jerzy Kułak, dz. cyt.

wickiemu z autopsji, ale też stanowiły jednoznaczny w swej antypartyzanckiej wymowie komentarz do wydarzeń bieżących. Ponieważ autor pokazywał oddział partyzanckich niedobitków od środka (narracja w pierwszej osobie), powieść wyglądała na amnestyjne przyznanie się do winy, będące zarazem aktem oskarżenia. W rozdziale, który okazał się niecenzuralny również w 1956 roku, czytamy: „Pod darnią leżeli znani dobrze koledzy: tylko nie było tych, którzy z nas tworzyli pretoriańską gwardię. Z Londynu posyłali nam przejmujące dźwięki chorału i otuchę do dalszej walki jak całusy z za szyby”²¹.

Dariusz Skórczewski w najnowszej interpretacji *Rojstów* dowodził, że pierwsza powieść Konwickiego służyła kompromitacji oporu przeciw obcej kolonizacji.

Obraz polskich oficerów i niższych rangą żołnierzy, przedłożony w utworze, w istocie zabezpiecza i reprezentuje sowieckie interesy, jednocześnie ukazując polskie aspiracje do samostanowienia jako kompromitujące i żalosne²².

Zarazem jednak badacz nie pociągał pisarza do osobistej odpowiedzialności za dzieło będące „zapisem procesu dochodzenia w naszej literaturze do głosu pewnych wątków myślowych i intuicji, jakie tętnią w kulturze każdej podporządkowanej populacji, a które znajdują artykulację w wypowiedziach niektórych przedstawicieli czy grup skolonizowanych elit”²³.

Jako przedstawiciel skolonizowanej elity Konwicki po prostu nie mógł pisać inaczej. Takie podejście metodologiczne przynosi ciekawe spostrzeżenia, ale jego mankament polega na tym, że likwiduje całą dramaturgię indywidualnych wyborów dokonywanych w sytuacji zmiany historycznej wielkiego kalibru i wszelkie niuanse w postawach owych „podporządkowanych”. Pisząc *Rojsty* Konwicki nie należał jeszcze do elity, a jedynie do niej aspirował. Debiutancka powieść miała być jego przepustką do świata pisarskiego nowej Polski, ale też pierwszą bardziej widoczną autoprezentacją. Przedstawiając *Rojsty* jako produkt świadomości skolonizowanej czy utwór zgodny z linią władzy komunistycznej, warto zauważyć decyzję Konwickiego, żeby pokazać się jako ktoś z za wschodniej granicy, jako wilnianin - „Litwin”. Z tego punktu widzenia ważna jest scena rozgrywająca się nad brzegiem Wilenki, skąd widać „cmentarzyk” uczestników walki o Wilno, ze wspomnianego już rozdziału wyciętego przez cenzurę w latach 50. O poległych rozmawiają ich pozostali przy życiu dwaj koledzy, ubolewając nad daremnymi ofiarami. Jeśliby tę scenę interpretować na korzyść Konwickiego, można by docenić, że przy okazji składania daniny nowej władzy, podejmuje próbę upamiętnienia walki o Wilno, stara się podtrzymać pamięć o świecie polskim za linią Curzona. Jan Kułak, autor monografii o losach 3 *Wileńskiej Brygady* NZW wymienia *Rojsty* jako jedyny utwór literacki poświęcony wileńskiemu AK²⁴.

²¹ T. Konwicki, *Rojsty*, w: tegoż, *Pamflet na siebie. Rojsty*, Warszawa 2010, s. 184.

²² D. Skórczewski, „Paliaki, charoszyje chłopcy”, czyli postkolonialne spojrzenie na „Rojsty” Tadeusza Konwickiego, [w:] *Teoria – Literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013, s. 303-304.

²³ Tamże, s. 305. Oto lista owych symptomów podporządkowania: „strach przed obcą dominacją, przerażający się w dobrowolne podporządkowanie; osvajanie Innego albo raczej osvajanie się z groźnym, złowieszczy Innym; (re)definiowanie własnej tożsamości poprzez uznanie niższości podporządkowanej prowincji wobec metropolii, czyli de facto utrata bądź nadwątlenie tożsamości; w konsekwencji zaś – postrzeganie swoich kulturowych zobowiązań w kategoriach dostarczania uzasadnień dla obcej hegemonii i własnego podporządkowania, czyli dla dominacji ‘za zgodą’”. Tamże.

²⁴ J. Kułak, dz. cyt., s. 9.

W gruncie rzeczy jednak bronić powieści nie jest łatwo, bo *Rojsty* mówią o tym, jak się kończy obecność polska na Litwie. Główny bohater – „Żubr” – w rozmowie o szansach zbrojnego oporu wyraża pogląd, że na wieś nie można liczyć: „o dwadzieścia kilometrów od miasta nikt nie mówi po polsku”²⁵. Na co słyszy – a my wraz z nim – „Chamstwo będziemy trzymać za mordę. Mój ojciec miał klucz majątków pod Mińskiem przed dwudziestym rokiem. Wiecie, kolego, jak tam było? Polak od Polaka był o dziesięć kilometrów. I ojciec dawał radę, a jakże [...]”²⁶.

Polacy są na Litwie elementem napływowym, któremu – wszystko na to wskazuje – nie powiodła się misja cywilizacyjna. Na nic się zdadzą przechwałki jednego z konspiratorów: „Kultura nasza wywarła tu swój wpływ. Myśmy te ziemie kolonizowali od kilkuset lat”²⁷. Chłopka Gregorycha, niepodatna na polskie wpływy, śpiewa „stare białoruskie pieśni rewolucyjne, jeszcze z czasów pańszczyźnianych, kiedy darzył ją miłością młody hrabia Gintowt”²⁸.

Nieuchronnie dogorywa pańska Polska, której obraz jest zbieżny ze sloganami bolszewickiej propagandy poczynając od 1920. O wojnie tej wspomina się zresztą w powieści, bo wiąże się z ojcem „Żubra”.

Czytelnika przekonuje się w *Rojstach*, że Polaków jest tam mało, coraz mniej. Jedni giną w walce lub od przypadkowych kul wystrzelonych przez kolegów, a inni wyjeżdżają. Kiedy „Żubr” wraca do Wilna nie zastaje już dziewczyny, którą darzył uczuciem. Wyjechała z warszawiakiem, jego przelotnym towarzyszem broni w lesie, o bardziej praktycznym od niego stosunku do życia. Z *Rojstów* wyczytujemy coś więcej niż ironiczno-krytyczne spojrzenie na partyzankę. Można wręcz mówić o postępowaniu likwidacyjnym w sytuacji polskiego bankructwa na Wschodzie. *Rojsty* miały uczestniczyć nie tylko w dobijaniu – symbolicznym i dosłownym – resztek podziemia antykomunistycznego, ale też uzasadniały powojenną utratę ziem wschodnich. Zapisana w nich została bezwarunkowa rezygnacja z Wileńszczyzny, anachronicznej w swoim kształcie społeczny, skonfliktowanej narodowościowo, z polskością udrapowaną w XIX-wieczne formy i symbole, sięgające powstania styczniowego, lecz nieskuteczną w działaniu.

W wersji nieocenzurowanej powieść kończy się dwuzdaniowym akapitem: „Podjąłem lewą ręką [prawa była bezwładna po zranieniu, przyp. E.D.] kamuszek z trawy i niezdarnie cisnąłem w dół. Woda przyjęła go cichym pluskiem, a po gładkiej, zarumienionej tafli przebiegły kręgi drobnych fal i zaraz zgasły”²⁹. Chciałoby się dodać, że wszystko przepadło niczym kamień w wodę. Wilenka z tego fragmentu na pewno nie jest rzeką „wierną” w znaczeniu upowszechnionym przez Żeromskiego, ani rzeką „domową” jak Niemen z wiersza Mickiewicza. Trudno się też w niej domyśleć „cudu przyrodniczego”, obiektu „czterdziestoletniej wytrwałej adoracji”³⁰ Konwickiego. Rzeka z ostatniej sceny powieści jest odpychająca, prawie wstrętna: „Zwichrzona, żółta Wilenka, wezbrana wiosennymi wodami, niosła rozdarte krzaki i gnijący mech”³¹. Nie żal

²⁵ T. Konwicky, *Rojsty*, s. 154.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 153.

²⁸ Tamże, s. 150.

²⁹ Tamże, s. 285.

³⁰ T. Konwicky, *Nowy Świat i okolice*, s. 186.

³¹ T. Konwicky, *Rojsty*, s. 283.

jej będzie za sobą zostawić. *Rojsty* zostały napisane nie po to, by podtrzymać więź z Wileńszczyzną, ale żeby się z nią na zawsze rozstać i czym prędzej zapomnieć o szczegółach leśnego „chodzenia”: gwałcie na czternastoletniej Białorusince, egzekucjach jeńców, dobijaniu swoich rannych, odmrożeniach, świerzbie i wszach...

Wracając jeszcze na chwilę do fragmentu książki Skórczewskiego z analizą „spotkania kolonialnego” między Polakami a Rosjanami, pragnę dodać, że „Litwini” przywożą do Polski swoją znajomość Rosjan i „sowietów” daleko bardziej zaawansowaną niż była dostępna Polakom wyzwolonym spod okupacji niemieckiej. I nie jest to wyłącznie następstwo paktu Ribbentrop-Mołotow, ale też przebiegu granic zaborowych. O Rosji przed- i porewolucyjnej można by się niejednego od nich dowiedzieć, gdyby nie zakazy cenzury. Urodzony w Rosji Jasienica swoje wspomnienia stamtąd mógł powiedzieć jedynie *Pamiętnikowi*.

Ku nowej Polsce, podobnie jak Konwicki, przyszedł autor *Polski Jagiellonów* wyszedł z lasu. Kiedy Armia Czerwona wkroczyła na Wileńszczyznę (lipiec 1944), Lech Beynar był sztabowcem Wileńskiego Okręgu AK. O swoim udziale w partyzantce pisał w szkicu autobiograficznym, sporządzonym w reakcji na publiczną rozprawę z jego „bandycą” przeszłością. W zapiskach, które nie miały wtedy żadnych szans na publikację, szkicował przebieg wydarzeń, układających się w zupełnie inny scenariusz aniżeli ten z *Rojstów*. Po aresztowaniu dowódców AK (wśród nich ppłk Aleksandra Krzyżanowskiego - „Wilka”) przez Rosjan w następstwie rzekomego porozumienia dla wspólnej walki z Niemcami, Beynarowi nie pozostało nic innego, jak zostać w partyzantce. Plan przewidywał (zgodnie z rozkazem Bora-Komorowskiego) marsz na pomoc Warszawie. Grupa, w której Beynar się znalazł, nie zdołała się jednak przedrzeć do Polski centralnej. Partyzanci zostali zatrzymani i przetransportowani do Białegostoku, skąd przyszedł pisarz zbiegł, po czym ponownie znalazł się w oddziale akowskim - w „resztkach” V Brygady Wileńskiej AK, dowodzonych przez majora Zygmunta Szendzielarza - „Łupaszkę”. Wnikając w swoje ówczesne motywacje Jasienica nie przyznał się do fałszywej oceny sytuacji czy do żywionych złudzeń co do rozwoju sytuacji politycznej w Europie:

Nie wierzyłem ani przez chwilę w wybuch wojny amerykańsko-rosyjskiej. Do wiary w absurdy nie jestem skłonny. Sądziłem, że stanowimy atut polityczny w ręku „polskiego Londynu”, który za cenę rozwiązania naszych oddziałów wytarguje lepsze warunki w nieuchronnym kompromisie³².

Oddalał też oskarżenia o polski fanatyzm nacjonalistyczny:

[...] [fakt aresztowania „szesnastu” w Pruszkowie (marzec 1945 r.)] utwierdził nas w przekonaniu, iż nie ma dla nas innego miejsca na ziemi niż w lesie. [...] nie spaliłem żadnej wioski białoruskiej ani innej. Szkolenia ideologicznego oddział wcale nie potrzebował. Zastępowały je... wspomnienia³³.

Do opowieści włączył argument podyktowany wiedzą historyka: „Każda wojna domowa ma to do siebie, że z czasem staje się coraz bardziej okrutna. Historia nie zna wyjątku

³² P. Jasienica, *Fragment życiorysu*, w: *Pamiętnik*, s. 199.

³³ Tamże, s. 197-199.

od tej reguły³⁴. Wojna domowa w różnych historycznych odsłonach i zawsze z aluzjami do tej, w której sam uczestniczył stała się z czasem jednym z koronnych tematów Jasienicy. W tej perspektywie pisał o powstaniu styczniowym (*Biały front, Dwie drogi*), a także o wandejskim we Francji (*Rozważania o wojnie domowej*). I o „kolizji litewskiej” (*Polska anarchia*). Wcześniej jednak – o czym poinformował w *Pamiętniku* – na stronach dziesięciu brulionów próbował ocalić dla pamięci partyzantkę wileńską i wojnę domową na Podlasiu. Zdecydował się jednak spalić bezcenne z punktu widzenia historyka świadectwo, kiedy opuścił więzienie w 1948 roku. Uznał, że nim się jego relacja przyda uczonym, może zostać wykorzystana przez aparat przemocy. O zniszczonych materiałach wspominał, broniąc się przeciw pomówieniom Gomułki, który publicznie zasugerował, że Jasienica wyszedł z więzienia, złożyłwszy obciążające innych zeznania: „Miałbym więc czym wkupić się w łaski UB... gdybym chciał. Żyje człowiek, który zna szczegóły: wie, kiedy ten pamiętnik powstał i jak długo istniał”³⁵.

Swoją partyzancką aktywność zakończył Beynar po tym, jak został ranny z 8 na 9 sierpnia 1945 roku. W autobiografii pisał, że sam Szyndzielarz ułatwił mu wyjście z podziemia, wręczając dokument repatriacyjny i pieniądze na pierwsze potrzeby. Karierę „naziemną” zaczął na początku 1946 roku; w marcu należał już do stałych współpracowników „Tygodnika Powszechnego”. Na łamach pisma od razu przystąpił do potyczki z marksistami, drukując w rocznicowym numerze poświęconym Kościuszcze artykuł *Naczelnika droga do wielkości*. Odbijał bohatera narodowego z rąk „czerwonych” przedstawiając go jako praktyka idei wolności, realizowanej po pierwsze w zgodzie z głoszonymi hasłami tudzież z uwzględnieniem warunków i potrzeb miejscowych. Wolność - pisał czytelnie mierząc we aktualne nadużycia słowa - nie była „politycznym szyldem maskującym zabory, eksploatację i bandycką grabież, jak to się działo z wyprawami wojennymi rewolucyjnej Francji”³⁶. Insurekcję kościuszkowską charakteryzował więc przez kontrast do rewolucji francuskiej. Różnicę wyczytywał też z hasła. Francuskiej triadzie: wolność – równość – braterstwo, przeciwstawił insurekcyjne zestawienie: wolność – całość – niepodległość. Kościuszkę jak najdalej był od naśladowania rewolucyjnej Francji. Insurekcja przypominała natomiast niepodległościową wojnę w Ameryce.

Dla Jasienicy wyjście z partyzantki nie oznaczało kapitulacji, ale zmianę formy walki. Niewątpliwie należał do najbardziej wojowniczych autorów „Tygodnika”. W swoich kolejnych artykułach rozwijał dwa wątki, które zarysowały się w pierwszym, kościuszkowskim: w jednym chodziło o etykę w poczynaniach ludzi władzy, w następnym kwestią kluczową była „zasada narodowości”, obliwiająca nawet komunistów. Dowodził, że nie ma powrotu do przedwojennego „indyferentyzmu narodowego Międzynarodówki socjalistycznej”³⁷. Wskazywał na repatriację jako następstwo „uznania zasady, na mocy której narody powinny stanowić całości nie tylko duchowo, ale i terytorialnie zwarte”³⁸. Przywoływał też zmianę, jakiej uległa wewnętrzna polityka narodowościowa Związku Radzieckiego: narodom zamieszkującym jego terytorium przyznano „prawo do życia”. Jako kwestię otwartą stawiał problem granic suwerenności

³⁴ Tamże, s. 199.

³⁵ Tamże, s. 202.

³⁶ P. Jasienica, *Naczelnika droga do wielkości*, „Tygodnik Powszechny” 1946 nr 12 (z 24 III).

³⁷ P. Jasienica, *Z prądem historii*, „Tygodnik Powszechny” 1946 nr 18.

³⁸ Tamże.

narodowej w Europie środkowej i częściowo zachodniej, która znalazła się w orbicie wpływów sowieckich. O ile nie kwestionował przyjętych na Wschodzie rozwiązań w stosunku do narodów bez tradycji suwerennego państwa i kultury, o tyle przewidywał kłopoty z ich zastosowaniem tam, „gdzie każdy naród stanowi zbiorowość zwartą i zrosłą i dysponuje kulturą równorzędną w stosunku do sąsiedzkiej”³⁹. Przesunięcie terytorialne Polski, jak wynika z tego i zresztą wielu innych artykułów opublikowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego” w roku 1946, stanowiło pole, na którym, jak taktycznie przyjmowano, możliwy był konsensus z komunistami. Żeby przeprowadzić „repatriację”, komunistom naród był wprost niezbędny. Jasienica, który wiele pisał o Ziemiach Odzyskanych przed i po 1948 roku, kiedy zmienił postawę wobec nowej władzy z opozycyjnej na aprobatywną, uczestniczył w akcji „repolonizacyjnej” bez przymusu. Wszystko, co opublikował, wskazuje na to, że w owym przemieszczeniu Polski na zachód widział korzystny obrót dziejów. Należał bowiem do tych historyków, którzy w unii Korony z Litwą i generalnie rzecz biorąc ekspansji w kierunku wschodnim upatrywali przyczyn późniejszego rozkładu państwa. W *Myślach o dawnej Polsce* pisał bez śladu sentymentów: „Kaźda ze stron przystępowała do układu z całym dobrodziejstwem własnego inwentarza. U Litwy składał się on z pokaźnej liczby byle jak skleconych kilometrów kwadratowych, z których żaden nie był bezpieczny”⁴⁰. W *Polskiej anarchii* kontynuował swoją antylitewską kampanię: „Od dłuższego czasu przywykliśmy stosować przysłowiową taryfę ulgową względem wszystkiego, co w naszej historii odnosi się do Litwy. Zwyczaj ten panuje od chwili ukazania się *Pana Tadeusza* (...)”⁴¹. Mickiewiczowskie „Litwo, ojczyzno moja” próbował zrównoważyć zdaniem z *Kroniczki litewskiej*: „Wszystka Polska mówiła niemal, że dla kolizji litewskiej ginie”⁴². Konkludował dobitnie: „Za dużo pobłażliwości dla Wilna, za wiele potępień dla Warszawy. I zupełne niemal zapomnienie dla Poznania i Leszna”⁴³. „Repolonizacja” Ziemi Odzyskanych dawały Jasienicy okazję uczestnictwa w eksperymencie dziejowym wielkiego formatu. Przy czym wyobrażał sobie, że nastąpi nie tyle ich upodobnienie do reszty kraju, ale że dzięki nim to Polska ulegnie okcydentalizacji.

Kwestia zaangażowania pisarzy-„Litwinów” w opanowywanie poniemieckich nabytków terytorialnych jest jednym z ważniejszych zagadnień wczesnej fazy ich powojennych losów i twórczości. Jasienica należy do autorów o znacznych zasługach na tym polu. Podobnie jak Konwickiemu, również i jemu wszelako w debiucie książkowym przeszkodziła cenzura. W 1948 roku złożył do wydawnictwa tom swoich artykułów reportażowych zatytułowany *Po kataklizmie*, których tematem były właśnie Ziemi Odzyskane. Cenzorzy uznali, że obraz przedstawia się w nazbyt czarnych barwach, co godzi we władzę komunistyczne. Na tym tle zaś nazbyt opatrnościowo zarysowana została rola Kościoła. Zirykował też Jasienica urzędowego recenzenta swoim utyskiwaniem na zaniedbywanie „wschodniego płuca Polski”. Jak zauważał cenzor, „bandy” działały tam w sojuszu z klerem⁴⁴. Artykuły składające się na książkę były wcześniej publikowane w prasie. Z pewnością warto by się podjąć rekonstrukcji tego dzieła, in-

³⁹ Tamże.

⁴⁰ P. Jasienica, *Myśli o dawnej Polsce*, s.

⁴¹ P. Jasienica, *Polska anarchia*, Warszawa 2007, s. 34.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ AAN, GUKPPIW, 173, teczka 32/42, k. 28.

teresującego ze względu na temat i autora, istotnego też jako kontekst dla drugiego tomu reportażu Jasienicy – *Wista pożegna zaścianek* z 1951 roku, gdzie pisał między innymi o Nowej Hucie, najważniejszej inwestycji planu 6-letniego. W temacie nowohuckim uprzedził go Konwicki. W reportażowym pożegnaniu zaścianka (formy gospodarowania i obyczaju tak typowego dla Litwy) i powitaniu pierwszych sukcesów w industrializacji (a nie okcydentalizacji) Jasienica nie widział już żadnej roli dla Kościoła. Zbiór *Po kataklizmie* zasługuje na przypomnienie ze względu na koncepcje włączenia obszarów poniemieckich do organizmu narodowego formułowane po stronie opozycji katolickiej. Jerzy Turowicz w artykule *Nowe ziemie* postulował, by odbywało się to poprzez wymianę wartości między nowymi nabytkami a resztą Polski. Stwierdzał, że kultury polskiej nie można Ziemiom Odzyskanym narzucać, lecz powinna być ona przyswajana na podłożu miejscowej tradycji, szczepiona ostrożnie, by wydała owoce. Regionalizm bowiem „nie polega na sztucznym hodowaniu powierzchniowych odrębności, przy równoczesnym podcinaniu korzeni przez tendencje centralistyczne”⁴⁵. Włączanie nowych ziem nie powinno się sprowadzać do rozszerzania kultury polskiej, ale też chodziłoby o wzbogacanie samej tej kultury nowymi wartościami, przenoszonymi do centrum z nowych terytoriów.

Trzeci partyzant z Wileńszczyzny, Eugeniusz Paukszta, walczył w oddziałach ZWZ i AK, w 1942 został aresztowany przez Gestapo, w 1943 uwięziony w obozie koncentracyjnym Prowianiszki pod Kownem. Po ucieczce stamtąd dołączył do oddziału leśnego wchodzącego w skład 1. Pułku im. Bolesława Chrobrego AK, został dowódcą oddziału partyzanckiego. Powtórnie trafił do więzienia w roku 1944, tym razem za sprawą NKWD. Zesłany do obozu w Zagłębiu Donieckim, wrócił do Wilna w listopadzie 1945 roku i jeszcze w tym samym miesiącu jako repatriant wyruszył wraz z żoną do Polski. Zatrzymał się najpierw w Gliwicach (był tam również przelotnie Konwicki), potem, już na dobre, zamieszkał w Poznaniu⁴⁶. Gliwice pojawiły się w jego pierwszej powieści – *Trud ziemi nowej* – ale nie jako miejsce akcji, lecz jeden z punktów odniesienia dla wsi mazurskiej, fabularnego centrum utworu. Powieść została opublikowana w roku 1948. Podobnie jak w *Rojstach*, lecz w innym układzie i proporcjach temat repatriacji łączy się w niej z partyzantką wileńską. Zamajaczyły w utworze Paukszty również i rojsty, ale nie jako sceneria partyzanckiego „chodzenia”, lecz jako element kolorytu lokalnego w scenie pożegnania bohatera ze stronami rodzinnymi, chociaż i ten bohater miał za sobą partyzancką przeszłość:

Nie zabrakło w wyrazie łąz, wolno spływających po policzkach, i poszumu melancholii w wietrze ziemi wileńskiej, i sennaści wodnych rozlewi – w omszarach leśnych ukrytych rzeczulek, niespodziewanych, jeleniom i ptactwu tylko wodnemu znanych stawów i jeziorok w pośród rojstów i poszumów potężnych choć monotonych jezior ogromnych⁴⁷.

⁴⁵ J. Turowicz, *Nowe ziemie*, „Tygodnik Powszechny” (z 29 IV 1945 r.)

⁴⁶ D. Paukszta, Środowisko życiowe i przestrzeń twórczości pisarskiej mojego Ojca, [w:] *Wspomnienia o Eugeniuszu Paukszczie*, s. 4-5, http://stowarzyszenie.koczala.pl/arch/deklaracje/Wspomnienia_o_EP_wersja_A5.pdf, [data dostępu: 26. 06. 2014].

⁴⁷ E. Paukszta, *Trud ziemi nowej*, Poznań 1948, s. 9-10. Była to pierwsza fabuła dotycząca Ziemi Odzyskanych, traktowanych jako temat współczesny. J. Szydłowska, *Narracje pojattańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945-1989)*, Olsztyn 2013, s. 154, 155-156.

Paukszta, podobnie jak Jasienica, z widocznym animuszem zaangażował się w „repolonizację” Ziemi Odzyskanych. *Trud ziemi nowej* można by czytać jako utwór w pewnym sensie instruktażowy, co do tego, jak skutecznie przeprowadzić akcję „repatriacyjną” i „repolonizacyjną”, obejmującą Mazurów. Akcja nie ma uniwersalnego zastosowania - dotyczy chłopów. Autor przekonuje, że ich przemieszczenie przyniesie dobry skutek, jeśli zostanie przeprowadzone z poszanowaniem chłopskiej mentalności.

Zygmunt był chłopem z pochodzenia i chłopem z wycucia. Miał wszystkie chłopskie zalety i przywary. Na chłopskim fundamencie gruntował swój światopogląd. Fundamentem zaś takim pierwszym jest ziemia. Tej zawsze chłop chciwy i rad. Na nią zawsze mu jest najlepiej, za nią najtęskniej⁴⁸.

Chłopom trzeba zatem dać ziemię (nie wystarczy dzierżawa)⁴⁹ i przenościć ich całymi wsiami na nowe tereny, żeby nie zniszczyć tkanki społecznej, ułatwić samoorganizację. Bo przedstawiciele władzy z centrali prawie w tej powieści nie ma. A jeśli się pojawiają, to nie na długo, jak wszyscy przybysze spoza Wileńszczyzny. „Osadnicy” – w odróżnieniu od „repatriantów” mają opinię jak najgorszą. Przyjeżdżają głównie po to, żeby się obdławić; obejmują gospodarstwa, by je ograbione do szczytu zaraz zostawić i wrócić do siebie, gdzieś do centralnej Polski. Nowe życie rozpoczyna się mozolnie, wśród rozmaitych plag i niedoborów, zwątpień i załamań. Uspokojenie płynie z pracy, natury i religii, bez udziału propagandystów i agitatorów. Problem z Mazurami daje się rozwiązać, tylko trzeba w pierw wysiedlić wszystkich Niemców oraz Mazurów trwale zgermanizowanych. Z pozostałymi należy się integrować, włączać ich do samorządu, świętowania, organizować wspólnie straż pożarną, teatr amatorski, zawierać mieszane małżeństwa. Kilkrotnie powraca w utworze motyw niesłychanej dzietności rodzin mazurskich, które tym sposobem broniły się przed naporem germanizacyjnym. Z Mazurami można dojść do ładu. Z Niemcami i Litwinami się nie da. Litwini są pokazani w powieści jako współpracujący z nazistami sadystyczni oprawcy. Autor najwyraźniej opowiada się za państwem bez mniejszości narodowych czy etnicznych. Na przeszkodzie do pełnej integracji wileńsko-mazurskiej może stanąć ewangelickie wyznanie Mazurów. Paukszta o tej ich odmienności wspomina, ale bez konsekwencji fabularnych. Wiąże wprawdzie uczuciowo repatrianta z „autochtonką”, jednak ta szczęśliwie jest katoliczką. Jeśli o mały włos nie dochodzi między nimi do rozejścia, to nie z powodów wyznaniowych, lecz narodowych, bo Mazurka ma zgermanizowanego brata. Jego wyjazd do Niemiec klaruje sytuację między zakochanymi.

W *Trudzie ziemi nowej* w ogóle bodaj nie pojawiają się komuniści, nie ma mowy o budowaniu nowego ustroju. „Nowa ziemia” i „nowy trud” znaczy tyle co „polska ziemia i polski trud”⁵⁰. Nowe wynika ze zmiany granic państwowych. Sprawą kluczową jest zakorzenienie wileńskich chłopów w nowym gruncie, przywrócenie im wewnętrznej równowagi po traumie wyrwania z ojcowizny, pobudzenie ich witalności. Powieść kończy się w wigilię Bożego Narodzenia zapowiedzią ślubu pary bohaterów w nowym roku.

Paukszta zaczyna swoją drogę twórczą jako pisarz katolicki z wyraźnym endeckim nalotem. Narodowa integracja „repatriantów” i „autochtonów” możliwa jest

⁴⁸ Tamże, s. 11.

⁴⁹ Zob. Tamże, s. 76.

⁵⁰ Tamże, s. 204.

dzięki Kościołowi. Homogenizacja narodu otwiera również szansę przed Kościołem katolickim. Polska w nowych granicach może być jednolicie katolicka.

Późniejsze utwory Paukszty pozwalają domniemywać, że jego katolicyzm – tak eksponowana w *Trudzie ziemi nowej* – miała charakter taktyczny. W powieści *Wrastanie*, napisanej w latach 1962-3 i również traktującej o repatriantach na Mazurach, po religijności w funkcji integracyjnej i adaptacyjnej nie ma już śladu. Pojawiają się konflikty na tle politycznym i „Ruscy”. Pierwszoosobowy bohater pierwszej części *Wrastania* przyjeżdża na Mazury nie wprost z łona przyrody wileńskiej, ale wyrwawszy się z zamętu wojny:

[...] w czterdziestym czwartym, też narobiono wiele krzyku i gwałtu, pchano oddziały do lasu, żeby teren wyzwolić, jeszcze nim bolszewicy przyjdą. Były walki o Wilno. Tu już strzelała artyleria radziecka, a tu nasi atakowali. Kupa ludu poległa. A i tak, żeby nie Ruscy, sami partyzanci miasta by nie zdobyli, Niemcy mieli tam jeszcze za wielką siłę. Potem te przepaski na rękawach, wspólna straż, potem stan gotowości oddziałów, odmarsz na punkt zborny do Miednik, skończyło się wywiezieniem. Nie zdążyłem ze swoimi na czas i tak się uratowaliśmy. Potem nadeszła repatriacja⁵¹.

Miedniki występują też w biografii drugiego ważnego bohatera, Wiktora Pacuka:

Gdy Niemcy rozbili ich oddziałek, on sam był lekko ranny, nim znalazł nowy kontakt, przesiedział razem z innymi kilka dni w jakiejś gajówce. Tam dowiedział się o koncentracji polskich oddziałów pod Miednikami. Na zły swój los pchnęli się zaraz w tę stronę. A tam wiadomo, jak się skończyło. Trafił do wagonu, wywieźli... Przy pierwszej okazji uciekł razem z paru innymi. Część Polski była już wolna, formowano wtedy II Armię Wojska Polskiego. Poszedł Wiktor do berlingowców, jak u nas nazywano wojsko ludowe, z nimi na front⁵².

Pacuk nie trafił w Polsce do partyzantki antysowieckiej, jak Jasienica, ale walczył w Rzeszowskim z „ukraińskimi faszystami”.

Najbardziej spójna część pierwsza powieści kończy się śmiercią Pawła – głównego bohatera a zarazem autora dziennika. Zabija go gruźlica. Wcześniej umiera mu córka, zarażona przez ojca prątkami. Śmierć jest tu zresztą wszechobecna. Kilka razy przewija się obraz cmentarza. W świetle tej pierwszej części tytuł utworu brzmi prawie ironicznie. Gdyby nie było dalszego ciągu, powieść opowiadałaby o niepowodzeniu akcji „repatriacyjnej”. Ludzie nie zakorzeniają się w nowej ziemi. Chorują z wyczerpania i umierają.

Inaczej niż w *Trudzie ziemi nowej*, nie ma we *Wrastaniu* wspólnych inicjatyw repatriancko-autochtonicznych, nabożeństw, teatru, samorządu. Nie ma całych wsi przeszczepionych na Mazury z Wileńszczyzny. Nie ma demograficznego boomu.

Człowiek sam tkwi jak zapowietrzony, unika innych, niepewny kto kim jest. [...] I nie to może, że ludzie z różnych stron, niezwyčajni siebie, ale że każdy jakiś zastraszony, patrzy, żeby nikomu się nie narazić, z czymś nie wygadać⁵³.

⁵¹ E. Paukszta, *Wrastanie*, Poznań 1988, s. 9.

⁵² Tamże, s. 47-48.

⁵³ Tamże, s. 45.

We *Wrastaniu* Paukszta nie próbuje przekroczyć dozwolonej granicy w rewidowaniu propagandowych wzmówień obowiązujących na temat Ziemi już wtedy nie Odzyskanych, ale Północno-Zachodnich. Jeśli coś rewiduje, to swoją utopijną wizję repatriacji połączonej z homogenizacją narodowo-wyznaniową. Trudno w powieści omawianej odnaleźć dawnego pisarza katolickiego⁵⁴. Ale nie zmienił się nie do poznania - wytrwał przy swoim pierwotnym wyborze jako pisarz regionalny. Tym sposobem potwierdził obserwację zanotowaną w omawianej powieści: „Najpewniejszy okazał się nasz zabużański repatriant. On nie ma dokąd wracać, musi się trzymać tej nowej ziemi, wczepiać się w nią pazurami”⁵⁵. Coś z tej determinacji przebija również w postawach Konwickiego i Jasionicy.

⁵⁴ Cenzor omawiający *Srebrną ławicę* z 1952 roku stwierdzał z zadowoleniem, że pisarz, który zaczynał jako „katolicki”, zbliża się do „realizmu socjalistycznego”. Określono go jako szukającego drogi i dlatego mimo zastrzeżeń, udzielono zgody na druk.

⁵⁵ E. Paukszta, *Wrastanie*, s. 39.

Summary

Elżbieta Dąbrowicz

„Lithuanians”. The circumstances of the postwar debut.

The article discusses about the beginnings of careers in Communist Poland writers who came to the post-war Polish behind the Curzon line: Tadeusz Konwicki, Paweł Jasienica i Eugeniusz Paukszta. The common feature of their biographies, which also was affected on the works of these authors was also participating in the anti-Soviet partisans. Therefore, attention should be paid to combine the topic „Lithuanian” from the partisan - repatriation, occurring in each of these writers, right from the beginning of their writing way, when participating in a cultural experiment, movement the post-war Polish border on the west.

Резюме

Эльжбета Домбрович

«Литовцы». Обстоятельства послевоенного дебюта.

В статье рассматривается о начале карьер писателей в коммунистической Польше, которые приехали в послевоенный период за линии Керзона: Тадеуш Конвицки, Павел Ясеница и Эугенюш Паукшта. Общей чертой их биографий, которая также отразилась на работах этих авторов, было также участие в антисоветских партизанских отрядах. Поэтому внимание должно быть уделено сочетанию тем «литовской» с партизанско - репатриационной, имеющей место у каждого из этих писателей, в самом начале их литературного пути, когда они участвуют в культурном эксперименте, послевоенного передвижения польских границ на запад.

